

**BIULETYN PARAFII  
pw. WNIĘBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARIJ PANNY  
i BŁ. KSIEDZA STEFANA WINCENIEGO FRELICHOWSKIEGO  
W TORUNIU**

**Bł. Ks. STEFAN FRELICHOWSKI**

**MATERIAŁY  
Nr 5**

**Toruń 2002**

**„Nie siedzę beczynnio...”**  
**Bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski**  
**przed wstąpieniem do seminarium**

Od kilku lat intensywniej przyglądamy się postaci bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego<sup>1</sup>. Gromadzone są materiały źródłowe w postaci wspomnień tego, co sam napisał oraz wszystkich pozostałości z nim związanych. Od stycznia 2000 roku zaczął wychodzić specjalny *Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu*, którego głównym celem jest dokumentowanie kultu bł. ks. Stefana Wincentego<sup>2</sup>. Wiele już jest zrobione, wydaje się, że jednak znacznie więcej czeka na swoje odkrycie. Mam tu na uwadze przede wszystkim próbę odczytywania Jego postaci jako: kapłana, kleryka, syna, brata, harcerza, sodalisa, ucznia, ministranta itd. Tego właściwie brakuje. Najbardziej zaadoptowali go prawdopodobnie harcerze. Jeżeli bł. ks. Stefan Wincenty ma się stać bliskim orędownikiem, patronem, to istnieje potrzeba ukazania go w różnych aspektach jego życia. Śmierć w obozie i jej okoliczności, które znamy najlepiej i je najczęściej podkreślamy, kończą życie, które w całości zasługuje na uwagę.

W artykule tym spróbujemy przyjrzeć się jego młodzieńczej postaci, przed wstąpieniem do Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie, ze szczególnym zwróceniem uwagi na środowiska, w których się formował, wychowywał, a jednocześnie i dawał samego siebie. Dokładnie przybliżymy jego osobę od końca 1929 do jesieni 1931 roku. Miał wtedy 17–18 lat. Dlaczego właśnie w takim okresie? Dlatego, że źródłem do naszych refleksji będą przede wszystkim zapiski samego Błogosławionego. Przypomnijmy, że Stefan otrzymał w czasie świąt Bożego Narodzenia 1929 r. pamiętnik, w którym pierwszą stronę zapisał 28 grudnia tegoż roku<sup>3</sup>.

---

\* dr historii, adiunkt w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu.

<sup>1</sup> K. Podlaskowska, *Sługa Boży ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 1998. Zob. tam zestawienie bibliograficzne.

<sup>2</sup> Dotychczas ukazały się dwa numery. W pierwszym znaczną część stanowią przedruki artykułów pisanych przez ks. Stefana Wincentego do czasopisma „Wiadomości Kościelne parafii Najświętszej Marii Panny w Toruniu”. Drugi numer zawiera między innymi teksty wygłoszone podczas wspomnienia 60-tej rocznicy uwięzienia bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, które odbyło się dnia 12 września 1999 r.

<sup>3</sup> Bł. S. W. Frelichowski, *Pamiętnik. Zapiski kleryka*, (dalej *Pamiętnik*), Warszawa 2000.

W momencie otrzymania pamiętnika spotykamy go jako ucznia przedostatniej klasy ośmioklasowego gimnazjum humanistycznego w Chełmży. Do jesieni 1931 r., tzn. do momentu przekroczenia progu seminarium, zapisał 38 stron pamiętnika (około 1/6 wszystkich zapisów). Jest on dla nas bardzo wiarygodnym źródłem tym bardziej, że chcemy się zastanowić, w jakich środowiskach przebywał oraz co do nich wniósł swoją osobą Stefan Wincenty. Jego obecność chcemy przybliżyć jego słowami. Zresztą sam tytuł artykułu został w dużej mierze zaczerpnięty z wiersza – modlitwy, który ułożył Błogosławiony w czasie pobytu w obozie w Dachau w 1943 r. Do korzystania z pamiętnika zachęca nas sam autor, który pod datą 10 sierpnia (poniedziałek) 1931 r., napisał: „*I może po latach moja ręka albo, gdy mnie już tu nie będzie na tym świecie, to jakaś inna rozchyli, te kartki i wtedy przypomną się te lata minione...*”<sup>4</sup>.

## 1. Harcerstwo

Do Harcerstwa, a dokładnie do 2 Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, wstąpił Stefan 21 marca 1927 r. Był wtedy w klasie czwartej gimnazjum i miał 14 lat. Dnia 24 czerwca tego samego roku zaliczył próbę na stopień młodzika i w dwa dni później złożył przyrzeczenie harcerskie<sup>5</sup>. To harcerstwo znajduje się już na pierwszych stronach jego zapisków w pamiętniku. Pod datą 28 grudnia 1929 r., czyli w pierwszym zapisie, jakiego dokonał, zanotował: „*Dziś robię inwenturę sklepiku harcerskiego. ... może zatrzymam go, aby pokazać moje zdolności kupieckie, kto wie?*”<sup>6</sup>.

O wiele ciekawszy jest jednak fragment zanotowany pod datą 16 stycznia (czwartek) 1930 r.: „*W sodalicji kandydat na prezesa, a w drużynie mam objąć drużynowego. Czy ja wiem, co robić? Będę czekał na wypadki. Czuję, że sodalicję bym dobrze poprowadził, co do drużyny, to się obawiam. Czuję bowiem, że harcerstwo to jednak ma idealne zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić, trzeba je wprawdzie posiadać, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je osiągnąć, ale nie wiem, kiedy będę je umiał. A pchać drużyny, aby wegetowała nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. Oto przyczyna, dla której niechętnie przyjmuję drużynowego. Ja bym miał program dla podniesienia drużyny, ale na to potrzeba 3-ech lat dobrych. W pierwszym trzeba przygotować do stopni i wycieczki w okolicę. W wakacje porozsyłać ile tylko można na kursy lub obozy innych drużyn, aby się przetarli. W drugim roku to samo, ale więcej gawęd i pogłębiać ducha*

<sup>4</sup> Tamże, s. 29.

<sup>5</sup> J. Durczewski, Harcerz-instruktor- wychowawca, Biuletyn Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, nr 2: 2000, s. 21.

<sup>6</sup> Pamiętnik, s. 20.

*harcerskiego i wyćwiczyć sobie dobrego harcerza jako obywatela. W lato na obozy. W trzecim jako zastępowych pousadzać, a resztę znów tak samo i dopiero w trzecim roku urządzić własny dobry obóz. Obecna praca w drużynie to pierwszy rok. Gdyby tak szło dalej, to jest nadzieja, że drużyna stanie się prawdziwą drużyną harcerską spełniającą swoją powinność względem harcerstwa i Ojczyzny. A taka drużyna dawałaby swym członkom coś więcej niż samą karność i trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy, lecz dawałaby mu pełne wychowanie obywatela, znającego dobrze swoje obowiązki dla Ojczyzny. Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byliby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży – przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!*”<sup>7</sup>.

Jest to właściwie swoisty hymn na cześć harcerstwa. Podpisuje się całą swoją osobą pod sensownością jego istnienia. Przy okazji poznajemy Jego samego. Od niecałych trzech lat jest w harcerstwie. Teraz staje wobec propozycji zostania drużynowym. Jeżeli otrzymał taką propozycję, to znaczy, że był wierny założeniom harcerstwa oraz uczestniczył w jego życiu. Nie tylko podobało mu się ono, ale przede wszystkim był obecny w jego działalności. Poza tym musiał być postrzegany jako osoba odpowiedzialna i godna zaufania, dlatego zamierzano powierzyć mu innych.

Zapiski w pamiętniku informują nas o jego wewnętrznej rozterce przed objęciem funkcji drużynowego. W swojej samoocenie dostrzega, że nie do końca posiadał wszystkie ideały, które proponuje harcerstwo. Jednak nie na tym polegała prawdopodobnie istota dylematu. Wydaje mi się, że miał świadomość niemożności zrealizowania całej wizji formacyjnej, którą pokrótce przedstawił. Tak jakby brakowało mu czasu. Tym bardziej, że dostrzegał na pewno jak wiele trzeba zrobić z „młodymi adeptami harcerstwa”, którzy nie przyszli tu, aby się modlić, ale chcieli działać i rozwijać przede wszystkim swoją sprawność fizyczną.

Z drugiej strony, przedstawiając całą wizję formacyjną, jawi nam się jako osoba bardzo dojrzała, która wiedząc, ku czemu zmierza, daje swoim podopiecznym poczucie bezpieczeństwa. W ten sposób może realizować, jakże trafną zasadę: młodzież wychowuje młodzież.

<sup>7</sup> Tamże, s. 20–21.

Warto przypomnieć w tym miejscu postać o. Jacques Sevin (1882–1951). Kiedy Stefan Wincenty wstępował do harcerstwa od kilkunastu lat we Francji o. Jacques organizował harcerstwo katolickie. Co ciekawe, dokładnie w marcu 1927 roku, kiedy Stefan wstępował w szeregi harcerstwa, o. Jacques powołał do istnienia gałąź harcerzy zajmujących się chorymi. Błogosławiony ks. Stefan Wincenty zaraził się tyfusem pomagając chorym. Czy to tylko przypadek? W przyszłości warto na pewno zestawić obok siebie te dwie postacie, a będzie można znaleźć w nich wiele wspólnego.

## 2. Sodalicja

Około dwa miesiące po przystąpieniu do harcerstwa, 26 maja 1927 r. został przyjęty do Sodalicji Mariańskiej Męskiej<sup>8</sup>. Grupa ta istniała w parafii chełmżyńskiej od 8 listopada 1925 r. Stefan trafił, więc do niej po półtora roku jej istnienia. Kalendarz chełmżyński na 1928 rok podaje, że sodalicja liczyła 25 członków. Pośród nich znajdował się już Stefan Wincenty.

Sodalicja należy do grup dewocyjnych w Kościele, tzn. do takich, które gromadzą się przede wszystkim wokół kultu. Posiada wielowiekową tradycję. Pierwsza sodalicja mariańska została założona w Rzymie w 1563 r. W Polsce jej początki sięgają czasów Zygmunta Augusta (1520–1572) i Stefana Batorego (1533–1586). Do sodalicji należeli nuncjusze papiescy, biskupi, a nawet królowie: Zygmunt III (1566–1632), Władysław IV (1595–1648), Jan Kazimierz (1609–1672). Ich rozwój w Kościele wiąże się z ożywieniem kultu maryjnego od połowy XIX wieku. Objawienia w Lourdes a następnie w Fatimie zintensyfikowały patrzenie w trudnych, szczególnie dla europejskiego Kościoła czasach, na Maryję. Pierwsza sodalicja mariańska, która skupiała niewiasty, powstała w Chełmży w 1912 r.<sup>9</sup>

Sodalicje młodzieżowe przyjęły się na terenie Polski w końcu XIX w.<sup>10</sup> Jedną z pierwszych sodalicji uczniów gimnazjalnych powstała na terenie diecezji chełmińskiej w 1920 r. w Chojnicach. W Chełmży sodalicje gimnazjalne powstały dopiero w latach trzydziestych<sup>11</sup>. W ten sposób Stefan Wincenty nie na-

<sup>8</sup> Posłaniec Błogosławionej Juty, Chełmża 1928, s. 77; K. Podlaszewska, op. cit., s. 20.

<sup>9</sup> Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny, Pelplin 1928, s. 163.

<sup>10</sup> J. Rostworowski, Przewodnik sodalicji mariańskich, Kraków 1925, s. 7 n; M. Morawski, 350 lat pracy duchowej sodalicji w świecie a w szczególności w Polsce, Przegląd Powszechny, nr 205: 1935, s. 331–340; W. Mysłek, Kościół Katolicki w Polsce w latach 1918–1939 (Zarys historyczny), Warszawa 1966, s. 439–444; J. Majka, Katolickie organizacje młodzieżowe, w: Historia katolicyzmu społecznego w Polsce 1832–1939, Warszawa 1981, s. 346–347; L. Boriello, G. Croce, B. Secondin, Historia duchowości, t. 6, Duchowość chrześcijańska czasów współczesnych, Kraków 1998, s. 118 n.

<sup>11</sup> J. Walkusz, Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918–1939, Pelplin 1992, s. 280–281.

leżał do sodalicji gimnazjalnej, ale powołanej dla mężczyzn i młodzieńców przy kościele parafialnym.

Celem sodalicji było: *przez szczególniejszą cześć Najświętszej Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez te stany społeczeństwo całe*<sup>12</sup>. Podobnie definiuje cel sodalicji sam Stefan Wincenty pisząc w pamiętniku 15 lutego 1931 r.: *przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo*<sup>13</sup>. Mimo że sodalicje nie stroniły w swojej aktywności od działalności apostołskiej, to jednak faktycznie jako główny cel stawiały doskonalenie duchowe<sup>14</sup>.

Gdy my dzisiaj możemy popatrzeć na całe życie bł. ks. Stefana Wincentego, to dostrzegamy, że jego duchowość była przede wszystkim duchowością eucharystyczną. Co znalazł więc w sodalicji? Na pewno miejsce na modlitwę i tu doświadczył wspólnoty. Ciekawe, że Stefan Wincenty nie był członkiem jakiegoś stowarzyszenia, których w ówczesnej parafii chełmżyńskiej było kilka. Stowarzyszenie w swoich założeniach ukierunkowane było na apostolat na zewnątrz Kościoła. Inna też była w nim pozycja księdza. W sodalicji był on moderatorem, w stowarzyszeniu tylko asystentem. Może aktywność stowarzyszenia znalazł Stefan Wincenty w harcerstwie, natomiast w sodalicji pogłębiał swoją duchowość. Dzisiaj może byśmy powiedzieli, że poszukiwał „wspólnoty modlitewnej”, dlatego odnalazł się w sodalicji. Tu się modlił (modlitwa kilkakrotnie pojawia się w pamiętniku) i tu miał w przyszłości uczyć modlitwy innych. W sodalicji uczył się także głosić pierwsze katechezy. Nie możemy np. wykluczyć, że prowadził rozważania apelowe na Jasnej Górze podczas corocznych zjazdów sodalicji.

Jak wiemy z wcześniej czytanego fragmentu pamiętnika, po niecałych trzech latach pobytu w sodalicji został wysunięty jako kandydat na prezesa. Miał wtedy niespełna 17 lat. Przyjęcia tej funkcji obawiał się znacznie mniej niż nowych obowiązków w harcerstwie. Dlaczego? Czuł się pewniej w tej roli. Tu spotkał się z ludźmi w pewnym sensie wybranymi, poszukującymi tak jak i on głębi życia religijnego. Poza tym jego naturze Kościół był bardzo bliski. Bliski był także w sensie fizycznym, ponieważ mieszkał bardzo blisko kościoła parafialnego (około 100 m).

<sup>12</sup> Ustawy Sodalicji Mariańskiej szkół średnich w Polsce, oprac. Ks. J. Winkowski, Zakopane 1937, s. 9. Cel był podobny dla wszystkich rodzajów sodalicji. Zob. Ustawy Kongregacji Marjańskiej dla dziewcząt w Łęgu w diecezji chełmińskiej, Pelplin 1928, s. 4.

<sup>13</sup> Pamiętnik, s. 29.

<sup>14</sup> J. Rostworowski, Przewodnik Sodalicyj Mariańskich, Kraków 1927, s. 392.

Od 19 stycznia jest prezesem. 10 lutego zapisał w pamiętniku bardzo ciekawe zdania: „*Wszystkich spraw jeszcze nie przejrzałem... Co do członków sodalicy to muszę się z nimi więcej zbratać, tak jak w drużynie. Mam bowiem w sodalicy takich, do których zaledwie gadam słówko*”<sup>15</sup>.

Wypowiedź jest bardzo czytelna: Stefan chce budować z sodalicy wspólnotę, chce dać jej członkom poczucie wspólnoty. Drogą do tego było budowanie relacji. Dlaczego budować takie doświadczenie? Dlaczego dbać o poczucie odrębności grupy? To mała grupa prowadzi bardzo często do odkrycia Kościoła, a w konsekwencji, i swojego miejsca w Nim. To prawdopodobnie chciał dać członkom sodalicy Stefan Wincenty.

Doświadczenia bycia harcerzem i członkiem sodalicy bardzo uzupełniały się w życiu Stefana Wincentego. Są jakby obrazem dwóch tendencji, sposobów życia, których obecność możemy bardzo łatwo dostrzec w tradycji Kościoła: *vita activa et vita contemplativa*. Możemy to prześledzić biorąc chociażby pod uwagę jakikolwiek żywot świętego. Chociaż na przestrzeni wieków zmieniały się warunki życia, to jednak istota pozostawała ta sama: poszukiwanie równowagi między czynem i akcją a modlitwą i wyciszeniem, czyli poszukiwanie własnego powołania, własnej drogi. Oczywiście trzeba jasno powiedzieć, że te dwa doświadczenia nie wykluczają, ale uzupełniają się wzajemnie. Może takie przesłanie pozostawił po sobie młody Stefan Wincenty, w jego bowiem przypadku trudno dostrzec jakąś walkę na tej płaszczyźnie. Możemy łatwo znaleźć w pamiętniku różne pytania czy dylematy, nie dotyczą one jednak harcerstwa i sodalicy. Jeżeli Stefan Wincenty zadaje sobie na przykład przez długi czas pytanie czy jego powołaniem jest kapłaństwo, to jego istotą na pewno nie jest to, czy ma wieść życie aktywne, czy raczej skupić się bardziej na modlitwie.

### 3. Rodzina

Niewiele dowiadujemy się z pierwszych stron pamiętnika o najbliższej rodzinie Stefana Wincentego, dlatego to zagadnienie zostanie tylko zasygnalizowane. Píše o niej przede wszystkim opisując śmierć swojego brata. Było to niecodzienne wydarzenie, dlatego tak też musimy na nie patrzeć. Po lekturze tego fragmentu, który zapisał 3 marca 1930 r. (Środa Popielcowa) uderza to, że kilkakrotnie wspomina o swoim ojcu. Znacznie mniej wspomina mamę. Dowiadujemy się, że był on także chory. Już po śmierci brata tak zauważył jego osobę: „*Straciłem brata a rodzice swego syna, swoją dumę tu na ziemi. Najwięcej troski sprawiał teraz chory tatuś. Całe szczęście, że wtenczas wstał i po-*

*szedł do szpitala. Bo gdyby on nie był przy śmierci Czesia to z pewnością skutki by były straszne. Dzisiaj jeszcze oczekuję pogorszenia*”<sup>16</sup>.

Jeżeli w tragedii, którą sam przeżywał, kilka razy zauważył ojca, to świadczy przynajmniej o dwu sprawach. Po pierwsze, że był człowiekiem wrażliwym. Zapewne nie wszyscy w jego wieku czyniąc osobiste notatki zauważyliby w całej tej tragedii rodzinnej, obecność ojca, tym bardziej, że czyni to młody chłopak. Po drugie posiadał w swoim życiu doświadczenie ojcostwa, tzn. wiedział, odczuwał, co to znaczy, że ojciec jest w rodzinie i mógł tylko z trwogą przeczuwać, co to znaczy nie mieć ojca. Te doświadczenia mógł przekazywać Stefan Wincenty innym: w domu, szczególnie wtedy, gdy było trudno; w sodalicy wiążąc wspólnotę oraz w harcerstwie nastawionym na aktywność i sprawność.

Stefan, krótko przed wstąpieniem do seminarium, dokonuje podsumowania swojego dotychczasowego życia. Dnia 11 sierpnia 1931 r. napisał tak: „*Rozpatruję to, co minęło, to moje minione życie szkolne. Ile tam było dni. Ile godzin gdzie człowiek mógł zupełnie inaczej robić. We mnie tkwią liczne talenta. [...] Często wiedziałem, że daną rzecz mogłem lepiej podać, napisać, lub lepiej wypowiedzieć dane zdanie, ale mi się nie chciało. Jak mało razy chciało mi się głęboko myśleć i ćwiczyć przez to mój umysł. [...] Tak mi Boże dopomóż i mniej mnie zawsze w swojej opiece i dodaj łaski swej świętej bym odtąd mógł sobie powiedzieć nie zmarnowałem godziny. [...] A pracować i to porządnie chcę zawsze, by pracą chwalić Boga i potem spełniwszy moje zadanie życiowe żebym nie powiedział: tyle chwil w życiu moim przehulałem*”<sup>17</sup>.

Może słowa te są trochę naiwne, upraszczają nazbyt rzeczywistość, ale na pewno są prawdziwe, ponieważ zostały wypowiedziane (pisemnie) przez 18-letniego młodzieńca. I dlatego być może, wielu chciałoby się pod nimi podpisać i tak samo podsumować swoją młodość.

<sup>16</sup> Tamże, s. 25.

<sup>17</sup> Tamże, s. 30–31.

<sup>15</sup> Pamiętnik, s.21–22.